Nr. 19. W Tarnowie 5go grudnia 1900. R. IV.

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Klikowska l. 7.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

XX. Arcybiskupi-nominaci.

Dzienniki urzędowe przyniosły wreszcie wiadomość, że Monarcha w porozumieniu z Ojcem św. mianował arcybiskupem lwowskim obrz. łać. ks. Dra *Józefa Bilczewskiego*, rektora uniwersytetu lwowskiego, zaś arcybiskupem obrz. greckiego *ks. Andrzeja Aleksandra hr. Szeptyckiego*, z Zakonu OO. Bazylianów, dotychczasowego biskupa stanisławowskiego. Pierwszy z owych Dostojników urodził się w r. 1860 w Willamowicach (dyec. krak.), drugi w r. 1865 w Przyłbicach (dyec. przem.). Obydwaj słyną nietylko z głębokiej nauki, ale także z prawdziwej pobożności — i żywo dotąd interesowali się polepszeniem stosunków religijnych w kraju. Dla katechetów zwłaszcza nie jest obojętną okoliczność, że ks. Arcybiskup Bilczewski przez kilka lat ostatnich był reprezentantem Kościoła w c. k. Radzie Szkolnej Krajowej i zna dokładnie warunki wychowania religijnego w szkołach. Radości naszej z tych nominacyj dajmy wyraz częstem *Memento* przy Mszach św. w tej intencyi, aby Bóg powołanym do tak wysokiej godności w Kościele Swoim dał łaskę obfitą do zbożnego spełniania trudnych a ważnych obowiązków... *ad plurimos annos!*

WYCHOWANIE RELIGIJNE W ŚWIETLE OBRAD SEJMOWYCH W R. 1900.

(*C. d.*) Nie sam tylko brak harmonii i koncentracyi w nauce szkodzi wychowaniu religijno-moralnemu — przeszkadza i cały *system wychowania* w duchu racyonalistycznym, neo-pogańskim. Wiadomo bowiem, że podstawą obowiązującej w szkołach naszych pedagogi-

ki jest herbarcyanizm, a ten nie stoi wcale na gruncie chrześcijańskim, lecz głosi etykę subjektywną, opierającą się nie na prawie Bożem ale na ideach dowolnie utworzonych; religii nie przyznaje ten system żadnej siły *obowiązującej*, lecz widzi w niej jedynie *uczucie* (co w rezultacie prowadzi do negacyi Objawienia Bożego, bo ono nie uczucia lecz prawdy i prawa Boże zawiera), a jako główny środek wychowawczy zaleca nauczanie, wspierajac je tylko ubocznie „rządem“ (karnością) i prowadzeniem pedagogicznem. Konsekwentny herbarcyanista dojdzie do wniosku [1]), że wystarczy błądzącego przekonać, że źle robi, a temsamem zaniecha złego, i na odwrót, że człowiek opanowany namiętnością, a wskutek niej głuchy na perswazye rozumu, nie jest zdolny do poprawy. Sądzi się, że postęp moralny sam się wyrobi bez ciągłej *pracy moralnej* nad sobą i ogranicza się nawet w praktyce (nie w teoryi) nadzór nad życiem uczniów pozaszkolnem, motywując to racyą, że nie należy młodzieży krępować, lecz zostawiać jej swobodę, bo to wyrobi w niej samodzielność i hart w dobrem. Tak daleko Herbart nawet nie poszedł, lecz uzupełnił go liberalizm swem znanem hasłem: „*laissez faire, laissez aller*“. Obecnie jeszcze wielu nauczycieli działa w duchu chrześcijańskim, w jakim ich dom rodzinny wychował, przez co złe zmniejsza się niemało, lecz mylny system wychowawczy nie znika i grozi (w miarę upadania tradycyj chrześcijańskich) coraz większą niekarnością i rozpasaniem młodzieży.

Cóż bowiem czyni w praktyce nauczyciel „postępowy“ z dzieckiem błądzącem? Używa przedstawień i *pouczeń*, wykazuje, jak czyn pewien jest niepożytecznym, hańbiącym, estetycznie szpetnym, niegodziwym, itp., ale nie wspomina o tem, czem jest ów czyn w obec Boga i jego przykazań. nie przypomina wszechobecności i wszechwiedzy Sędziego Najsprawiedliwszego, tudzież obecności św. Anioła Stróża, nie zachęca do Spowiedzi, do rachunku sumienia, do modlitwy, do ciągłej pracy moralnej nad sobą, bez której nie masz cnoty. Dajmy na to, że dziecko wzięło sobie do serca jego czysto naturalne przedstawienia i poprawiło się ze swej wady, — idźmy nawet dalej i przypuśćmy, że (o ile z natury ma skłonności szlachetniejsze) zawsze takich przedstawień posłucha i... w nałogi złe

[1]) Wniosek taki był rzeczywiście wysnuty w podręczniku szkolnym M. Baranowskiego w wydaniu I. Krytyka spowodowała autora do użycia półśrodków w wydaniu następnem, lecz przesłanki podstawne nie uległy zmianie i działają siłą konsekwencyi logicznej.

nie wpadnie, — to jakąż w sobie ostatecznie wyrobi moralność? Czysto pogańską, utylitarną, subjektywną, która pozwoli mu żyć „honorowo“ tak długo, dopóki nie natrafi na silniejsze pokusy, dopóki moralność będzie szła w parze z jego samolubstwem; chwila, kiedy uzna za pożyteczniejsze lub przyjemniejsze dla siebie: wyzyskać bliźniego, posłużyć się funduszami publicznymi, zgwałcić niewinność itp. —zwłaszcza gdy się to da uczynić w sposób, który zabezpieczy go przed odpowiedzialnością prawną — będzie zarazem chwilą jego upadku i być nią *musi* w opłakanej konsekwencyi całego systemu wychowawczego. Może być, że w obec świata będzie on jeszcze długo — niechby i do śmierci! — grał rolę człowieka honorowego, ale w istocie będzie... skończonym szubrawcem! Wprawdzie człowiek religijnie wychowany może również paść ofiarą pokus, gdy nad sobą nie czuwa, ale nie będzie w siebie wmawiał, że uczynił dobrze i rozsądnie, zapragnie pozbyć się wyrzutów sumienia i przebłagać Boga, zaczem pójdzie do Spowiedzi, weźmie się do pokuty i nieraz ofiarą całego życia naprawiać będzie krzywdy bliźnim wyrządzone. Wypływa to znowu konsekwentnie z wychowania religijnego.

Często zdarza się jednak, że uczeń okazuje się głuchym na rozumowe przedstawienia wychowawcy. Cóż wtenczas czyni nauczyciel „postępowy“? W szkole ludowej mógłby spowodować wydalenie ucznia na jeden miesiąc, lecz wie z doświadczenia, że to po prostu nie ma sensu, bo po miesiącu dostanie tego samego ucznia jeszcze bardziej zaniedbanego w nauce, rozpróżniaczonego, zepsutego. Chwyta się więc ostatniej deski ratunku: apeluje do *ambicyi* ucznia, sili się na to, aby ją rozbudzić i podniecić, bo tylko wtenczas jego pochwały i nagany, jego noty w świadectwie itp. środki wychowawcze oddziałają na ucznia. Istotnie nieraz się to udaje, ale już w ciągu życia szkolnego ucznia... demoralizuje. Nie mówimy o tych smutnych—a niestety coraz częstszych—wypadkach, że uczeń o zbyt rozbudzonej ambicyi a bez zasad religijnych dopuszcza się samobójstwa lub zamachu zbrodniczego na osobie nauczyciela za to, że go upomniał lub dał mu w świadectwie złą notę,— ale na ileż to nie zdobędzie się on kłamstw i podstępów, byle pokryć jakąś wadę!—ileż to zawiści względem kolegów zdolniejszych nie zagnieździ się w sercu takiego pyszałka! Po prostu wypacza się i psuje cały charakter wychowanka; gotów on będzie później zdeptać wszystko, byle sam nad innych wypłynął.

A co czynić wtenczas, gdy nawet ambicyi nie da się w uczniu dostatecznie rozbudzić? Budzi się (zwłaszcza poza szkołą) inne „*uczu-*

cia" (byle nie religijne!) między innemi i patryotyczne, ale w ten sposób—jeśli owe pobudki trafią do serc—doprowadza się znów do *egzaltacyi*, choćby nawet patryotycznej, która nie kierowana względem na objektywne i niewzruszone prawo Boże, może uczniów popchnąć nawet do.... zbrodni, jeśli tylko znajdą się tacy, którzy zechcą wyzyskać niecnie ich egzaltacyę. Przykładem wstrętny zamach na p. Götza.

Ostatecznie wzywa się na pomoc *rodziców*, a że ci albo nie umią, albo nie mają po prostu czasu zająć się bliżej wychowaniem dziecka, umywa się ręce jak Piłat i mówi: „Nie jestem winien.... zepsucia tego chłopca". Co najwięcej zakłada się „*Związki rodzicielskie*" i pisma w rodzaju „*Rodzina i szkoła*", by podnieść poziom wychowania rodzinnego. Zapomina się jednak o tem, że żaden Związek ni pismo nie ma władzy ani prawa inspekcyi nad rodzinami, a jak szkoły mimo podstawy pedagogicznej wnetby podupadły, gdyby nie stało inspekcyi, tak i rodzice wnet zapomną o wskazówkach wychowawczych, gdy ich nie przypomina ciągle ktoś, mający władzę nad nimi. Ów „ktoś" istnieje w społeczeństwie chrześcijańskiem, ktoś ze wszech miar kompetentny i wolen od biurokracyi, a jest nim *Kościół* katolicki, któren z racyi Sakramentów Małżeństwa i Chrztu spełnia obowiązek duszpasterski także nad rodzicami—ale właśnie tego łącznika.... nowożytna szkoła ni Związki rodzicielskie znać nie chcą, uważając go co najwięcej za „mimowolny" czynnik wychowawczy na równi z naturą, losem pomyślnym itp. To też dziś o wszelkich krokach, czynionych ku podniesieniu wychowania rodzinnego, można powiedzieć: „vox vox.... praeterea nihil". Aż żal doprawdy tylu szlachetnych a bezowocnych zabiegów! Faktem jest, że szkoła na skuteczną pomoc z tej strony liczyć nie może. —

Cóż więc czyni się z niepoprawnem dzieckiem? Szkoła średnia łatwo się pozbywa kłopotu: wypędza ucznia na cztery wiatry, nieraz nawet ze wszystkich szkół w całym kraju lub w całem państwie, każąc mu przez całe życie pokutować srogo za wybryki młodociane. A przecież można było wybryki te powściągnąć bądź rozbudzeniem wczesnem religijności, bądź w ostatecznym razie karą cielesną, która (rozsądnie zastósowana) napędza istotnie „rozumu do głowy", bo łamie butę młokosa i zdziera zeń aureolę rzekomego bohaterstwa! Nie może być mowy oczywiście o częstem i nieoględnem stósowaniu kar cielesnych; jest to środek ostateczny, dozwolony względem młodszych uczniów wtenczas, gdy wszystkie inne nieposkutkowały—i to bez przesady, nie w obecności uczniów, a nawet nie względem

każdego temperamentu. Tak uczy pedagogika chrześcijańska, tak postanawiają po dziś dzień—i z dobrym skutkiem—ustawy szkolne w protestanckich równie jak w katolickich Niemczech. Już samo przeświadczenie, że nauczycielowi wolno użyć w danym razie i tego środka, hamuje niemało samowolę uczniów. To też dziś w praktyce niejeden nauczyciel używa kar cielesnych, choć wie, że są zakazane, bo wie i o tem, że c. k. inspektor przy wizytacyi żądać będzie, aby uczniowie byli karni i dużo umieli, a nie będzie pytał o to, jak nauczyciel to przeprowadził. Tam znowu, gdzie lud przyzwyczaił się do pieniactwa i skarg na nauczycieli, gdzie dzieci wiedzą, że nauczycielowi bić nie wolno, stan nauki i karności jest gorszy, a los nauczycieli godzien pożałowania,—tam też wołają oni coraz głośniej o zakładanie licznych domów poprawy dla dzieci. Swoją drogą same kary cielesne bez wyrobienia prawdziwej bogobojności wymuszą tylko spokój zewnętrzny w szkole, ale nie umoralnią uczniów wewnętrznie. Z drugiej strony nie przeczymy, że dla dzieci zupełnie zwichniętych potrzeba osobnych domów poprawy, by nie psuły lepszej dziatwy, lecz sądzimy, że owych domów poprawy niezbyt wiele trzeba będzie zakładać, jeśli szkoły kierować się będą systemem wychowania chrześcijańskim, a nie herbartowsko-liberalnym.

Jeśli tedy Sejm pragnie istotnie podnieść stan wychowania w szkolach, to niechżeż nie poprzestaje na frazesach lub środkach czysto zewnętrznych i połowicznych, lecz sięgnie do jądra rzeczy i zażąda zmiany systemu wychowawczego, a zaskarbi sobie wdzięczność potomnych. Nie będzie to „klerykalizmem“, bo może i powinno się dokonać powagą władz świeckich. (*C. d. n.*).

Jak rozumieć historyę upadku Adama i Ewy?

W III. rozdziale Genesis opowiada Mojżesz, że P. Bóg osadził pierwszych ludzi w Raju i dał im tylko jedno przykazanie, od zachowania którego zależnem uczynił pozostawienie im i ich potomstwu wszystkich nadzwyczajnych i nadnaturalnych darów, jakimi ich uprzednio obdarzył. Przykazaniem tem zakazane było pożywanie owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego. „Którego dnia będziesz jadł z niego“, powiedział Bóg do Adama, a przez niego do Ewy, „śmiercią umrzesz“. Mimo tak surowej groźby, pierwsi rodzice nie długo zachowali to przy-

kazanie, a pobudką do złamania go był wąż, który namową doprowadził Ewę do tego, że zerwała owoc z drzewa zakazanego, sama jadła i nakłoniła do tego Adama. Oto treściwe przedstawienie tego smutnego i brzemiennego w następstwa wypadku.

Jak rozumieć tę historyę? Oczywiście nie inaczej, tylko tak, jak każdą inną prawdziwą historyę rozumiemy, a więc w znaczeniu ściśle historycznem; w takiem znaczeniu, w jakiem to opowiadanie zawsze przyjmował i przyjmuje Kościół św. katolicki, budujący na niem dogmat o grzechu pierworodnym i o Odkupieniu. Bo i czemużbyśmy mieli odstępować od przyjęcia tego opowiadania w znaczeniu ściśle historycznem? cóżby nas mogło skłonić do szukania w niem znaczenia wyłącznie przenośnego, allegorycznego?

Na to pytanie odpowiadają niedowiarkowie, stawiając we formie pytań szczegółowych liczne trudności, które według ich zdania czynią tę całą historyę nieprawdopodobną. I tak pytają: *Czy mogła Ewa na widok węża nie uciec, jakby to uczyniła dzisiaj każda niewiasta?* Na to pytanie odpowiadamy: dzisiaj boimy się węża i mamy do niego jakby wrodzony wstręt; ale czy właśnie ten powszechny wstręt nie tłumaczy nam przynajmniej częściowo i niewyraźnie jakiejś doznanej od węża powszechnej szkody? Wszak nie zwykliśmy lękać się i wstrętem przejmować na widok jakiegoś stworzenia, którego szkodliwości i złego wpływu jeszcześmy nie zaznali. Patrzmy na dzieci niedoświadczone, jak one to właśnie dla braku doświadczenia do wszystkiego się garną, wszystkiemu dowierzają i stąd też często narażają się nawet na największe niebezpieczeństwa. Ewa też nie zaznała dotąd szkody od węża, ale nie ta dziecięca ślepota umysłowa tłumaczy jej śmiałość, bo miała ona rozum zupełnie rozwinięty i pewno lepiej poznawała naturę, niż dzisiejsi wielce uczeni przyrodnicy; ale właśnie tym jasnym rozumem pojmowała, że wąż szkodzić jej nie może, bo przed grzechem wszystkie zwierzęta uznawały w człowieku swego pana i króla i ulegały mu we wszystkiem.

Ale cóż to był za wąż? pytają dalej niedowiarkowie, *wszak nie znamy w Zoologii żadnego gatunku wężów gadających*! Tak, to prawda, odpowiadamy, nie ma wężów gadających po ludzku, ale też nie ma osłów ani oślic (czworonożnych) gadających, a jednak my, wierzący katolicy, znamy taki wypadek, że oślica gadała.[1]) To też tak, jak oślica Balaama gadała, gadał i on wąż rajski. Był to więc wąż zwyczajny, naturalny, lub przynajmniej jego postać, którą sobie przybrał szatan, lub którego posiadł szatan tak, jak zwykł nieraz po-

---

[1]) Patrz księgę Numer., 22, 28—30.

siąść człowieka, opętać go i posługiwać się jego władzami jakby swojemi własnemi. Nawet ta okoliczność, że węże mają z natury organ głosowy bardzo niedoskonały tak, że nie udało się dotąd człowiekowi wyuczyć węża, aby gadał, jak n. p. szpaki i papugi — to jednak nie czyni tej historyi nieprawdopodobną dla tego, że czego nie może dokazać człowiek, to może być łatwem dla istoty mającej doskonalszą naturę, jak n. p. anioł dobry lub zły. To też Ewa, usłyszawszy głos ludzki, przemawiający do niej z drzewa zakazanego i zobaczywszy na tem drzewie węża, nie mogła ani na chwilę wątpić, że to jest zjawisko nienaturalne. Ona, obdarzona rozumem dobrze poznającym naturę, w tej chwili musiała się domyślić, że przez tego węża przemawia do niej jakaś wyższa istota, czysto duchowa: może sam Bóg. Dopiero kiedy zrozumiała myśl słów wyrzeczonych do niej: „Czemu wam Bóg przykazał, abyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego?“ (Gen., 3, 1), i poznała, że zawierają w sobie formalne kłamstwo, albo zdradzają przynajmniej wielką nieświadomość rzeczy, musiała się koniecznie domyślić, że nie Bóg Wszechwiedzący i Najprawdziwszy do niej przemawia, ale jakaś istota, lubo czysto duchowa, przecież ograniczona. Mógł to być dobry anioł lub zly, czyli szatan. Lecz zaraz dalsze słowa, jakie usłyszała w odpowiedzi na swoje wyjaśnienie co do zakazu jedzenia tylko z jednego drzewa: „żadną miarą nie umrzecie śmiercią“ (Gen. 3, 4), powinny ją były przekonać, że ma do czynienia ze złym duchem i powinna była co prędzej przerwać rozmowę i nie narażać się na niebezpieczeństwo, bo „qui amat periculum, in ipso peribit.“ Ponieważ zaś tego nie uczyniła, już tem samem, chociaż powszednio, ale zawsze zgrzeszyła i usposobiła się do coraz cięższych grzechów: *pragnienia wyższości* („będziecie jako Bogowie“); *pożądania owocu* na oko pięknego, a więc w domyśle i smacznego (łakomstwo), a wreszcie do *nieposłuszeństwa* („zerwała owoc i jadła“) i *zgorszenia* („dała Adamowi i on także zjadł“). (*D. n.*) *Ks. Dr. Jan Bernacki*,

kanonik katedr.

Egzorta na niedzielę III. Adwentu.

„*Ktoś ty jest?*“ Mat. VIII.

Ewangelia św. przeznaczona na niedzielę dzisiejszą opowiada nam o poselstwie, które starszyzna żydowska wyprawiła do św. Jana przebywającego na pustyni. Słysząc bowiem o jego życiu świątobliwem i umartwionem, o nauce, jaką głosił nad brzegami Jordanu, nie wiedziała, co sądzić o tym szczególnym Mężu; ażeby więc wyjść z tej

niepewności, pytają się go przez posłów: *„ktoś ty jest?“* Czy jesteś ty Chrystusem, czy Eliaszem, czy może jakim innym Prorokiem od Boga zesłanym? Św. Jan nie przyznaje się do żadnego z tych zaszczytnych tytułów, ale w poczuciu głębokiej pokory odpowiada: „Nie jestem ja ani Chrystusem, ani Prorokiem: jam głos wołającego na puszczy i sługa mającego przyjść Messyasza, ja nie jestem godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego“. Jakaż to pokora wielka przemawia przez usta tego męża świętego! A przecież sam Chrystus Pan zaświadczył o nim: „zaprawdę powiadam wam, między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela“. Oto przykład dla niejednego z was, jak nie powinniście się wynosić z darów i przymiotów, którymi was P. Bóg obdarzył, ale dziękować za nie i starać się ich użyć na chwałę bożą oraz pożytek bliźnich,—jak całe wasze życie powinno być jednym hymnem pochwalnym na cześć Boga i Stwórcy waszego.

To też kiedy zbliża się Boże Narodzenie, ta wielka i uroczysta chwila w całym chrześcijańskim świecie, która każdego chrześcijanina-katolika myślącego powinna pobudzić do poważnego zastanowienia się nad samym sobą, ja—jako wasz duchowny przewodnik—zwracam się do każdego z was z zapytaniem: Ktoś ty jest, młodzieńcze drogi? jakie twoje życie, myśli, słowa i czyny? Aby jednak na to pytanie dokładnie odpowiedzieć, trzeba postawić dwa dodatkowe pytania, a mianowicie: jakim byłeś i jakim będziesz? Te trzy pytania będą przedmiotem mojej dzisiejszej przemowy do was.

Czem byłeś i jakim byłeś? oto pierwsze pytanie, jakie sobie każdy z was zadać musi. Był czas, kiedy ciebie, młodzieńcze drogi, wcale na świecie nie było. Pan Bóg w dobroci swojej powołał Cię z nicości do bytu, czyli stworzył na obraz i podobieństwo swoje. Przyszedłeś na ten świat jako dziecię gniewu Bożego, bo skalany grzechem pierworodnym, lecz Pan Bóg nie zostawił cię w tym stanie, bo przez Chrzest św. stałeś się dzieckiem Bożem, przyszłym dziedzicem królestwa niebieskiego. Twoi rodzice, a szczególniej twa pobożna matka, czuwala niby drugi anioł stróż nad twoją kolebką i latami dzieciństwa twojego, uczyła paciorka i bojaźni bożej. Tysiące twoich rówieśników zaległo mogiły, a ty dzięki Bogu żyjesz i czerstwem cieszysz się zdrowiem. Dał ci P. Bóg św. Anioła Stróża, który cię na każdym kroku pilnuje i strzeże; podczas kiedy twoi rówieśnicy muszą ciężko pracować fizycznie, czy na roli czy też w warsztacie, tobie, przyjacielu młody, P. Bóg dał sposobność do odebrania wyższego wykształcenia. Chociaż młody, ogrzeszyłeś i to może ciężko, a Bóg dobrotliwy darował ci i przebaczył wszystko i w Komunii św. wstąpił do serca twojego. O wspomnij obie, młodzieńcze drogi, na tę wielką i uroczystą chwilę,- kiedy po raz

pierwszy przystępowałeś do Stołu Pańskiego! wspomnij sobie, jak ci serduszko mocno biło, przepełnione uczuciami miłości i wdzięczności dla P. Jezusa, wspomnij wreszcie na dobre i święte postanowienia służenia P. Bogu przez całe twoje życie. Rodzice, krewni, znajomi cieszyli się twem szczęściem i patrzyli na ciebie jakby na anioła w ludzkiem ciele, a ty przyrzekałeś, że życie twe będzie jednym nieustającym hymnem miłości i wdzięczności dla Boga.

Od tej chwili upłynęło lat 4, 5, lub nawet 8, a może cały dziesiątek; z małego pacholęcia stałeś się dorastającym młodzieńcem, a może już stoisz u kresu twych studyów gimnazyalnych! Otóż w dniu dzisiejszym pytam się ciebie: „*ktoś ty jest*“? jakie są dzisiaj twoje myśli, uczucia i czyny? Czy zachowałeś niewinność serca i świeżość uczuć? czy postępując w lata starasz się być coraz lepszym i doskonalszym? czy postępujesz w cnocie i umysł swój wzbogacasz wiadomościami potrzebnemi w przyszłości? wreszcie jak odpłacasz się Bogu za otrzymane od Niego dobrodziejstwa? Jeżeli ci na te pytania sumienie odpowie, że starałeś się od zarania życia twego służyć Bogu, że starałeś się Go coraz lepiej poznać i pokochać, a jeżeliś Go obraził, to starałeś się to naprawić przez dobrą Spowiedź świętą, że nie marnowałeś sił i zdolności, ale pracowałeś usilnie — dziękuj P. Bogu z całego serca, bo twoje najpiękniejsze lata nie poszły na marne, nie wypaczyłeś myśli Bożej, jaką miał P. Bóg, stwarzając cię i obsypując tyloma darami. —

Lecz przypatrz się samemu sobie dokładniej: może twoje oko straciło blask i wesołe spojrzenie, twarz świeżość i czerstwość młodzieńczą, możeś cały sposępniał i przedwcześnie się postarzał nie latami, nie wiekiem, ale usposobieniem, uczuciem i sercem. Może św. Anioł Stróż, który z uśmiechem patrzył na twoje lata dziecinne, dzisiaj surowym wzrokiem na ciebie spogląda, może rodzice załamują ręce i gubią się w domysłach, co się z tobą dzieje, może przełożeni i inni ludzie, którym nie jest tajnem to życie i postępowanie, smutny stawiają horoskop dla ciebie na przyszłość! O jeżeli ci sumienie tak odpowie, opamiętaj się, młodzieńcze drogi, póki czas, bo w takim razie smutną będzie twoja przyszłość i na podstawie tego, co powiedziałem, odpowiem ci na trzecie pytanie: „*jakim będziesz*“?

Jeżeli uczciwie starasz się przepędzić młode twoje lata, jeżeli dzielisz czas między modlitwę, naukę i godzinę rozrywki, jeżeli starasz się być dobrym katolikiem, wiernym synem Kościoła i ojczyzny, to takim pozostaniesz przez całe twoje życie. Potwierdza to doświadczenie codzienne oraz historya całej ludzkości, bo młodość jest wiernym obrazem całej przyszłości człowieka. Tak, przyjacielu młody — jeśli

ty na ławie szkolnej starasz się o to, aby w sobie podtrzymywać i coraz bardziej rozniecać święty znicz miłości Bożej—która ci ma przyświecać jasno przez cały czas twej pielgrzymki doczesnej, to i wtenczas, kiedy opuścisz te mury szkolne, kiedy cię nikt nie będzie prowadził do kościoła do Spowiedzi św. i t. d., będziesz zawsze prawym katolikiem, nie będziesz się przysłuchiwał rozmowom przeciwnym wierze i obyczajności, nie uczynisz dla względów ludzkich ustępstwa z zasad swoich ani na jotę. Przeciwnie zaś, jeżeli teraz wykonujesz praktyki religijne tylko dlatego, że tego wymagają przepisy szkolne, że nad ich spełnianiem czuwają przełożeni twoi, jeżeli modlitwy codzienne odmawiasz mechanicznie, lub—co gorsza—opuszczasz je zupełnie, a gdybyś mógł tobyś się zupełnie usunął od Spowiedzi świętej, w takim razie twierdzę stanowczo, że nie będziesz wykonywał tych praktyk religijnych wtenczas, kiedy cię do tego będzie nakłaniał tylko głos sumienia—i przez całe życie będziesz sam z sobą w rozterce.

Ale nietylko takim będziesz co do pobożności, lecz także pod względem spełniania obowiązków stanu twojego. Jeżeli dzisiaj, przyjacielu młody, podczas pobytu swego w gimnazyum pracujesz i uczysz się nietylko dla dobrego postępu, ale z tem przekonaniem, że to wola Boża, że ucząc się pilnie, temsamem spełniasz cel życia twojego wytknięty od P. Boga — takim pozostaniesz na zawsze i jakiekolwiek zajmiesz stanowisko w społeczeństwie, nie będziesz nigdy pasożytem, ale pożytecznym człowiekiem tegoż społeczeństwa. Na was spogląda kraj— spogląda całe społeczeństwo polskie, bo wy kiedyś jako ludzie wykształceni macie stanowić czoło narodu, czyto jako kapłani niosąc światło Ewangelii maluczkim i wielkim świata tego, pouczając starców i młodzież, czy jako prawnicy przyczyniając się do wymiaru sprawiedliwości, czy wreszcie jako nauczyciele przelewając wiedzę i naukę w młode pokolenia. Jeżeli zaś teraz przyzwyczajasz się niczego nie brać na seryo i jak motyl przelatywać z kwiatka na kwiatek — to takim lekkomyślnym i niezdecydowanym zostaniesz przez całe życie, samego siebie zaś narazisz na zawody i gorycze. Tak samo będzie i z twoją cnotą. Jeżeli czujną strażą otoczysz swoje zmysły i bujną wyobraźnię, jeżeli będziesz trzymał silnie na wodzy namiętności swoje, to takim zostaniesz przez całe życie twoje, a nawet burze i huragany życiowe nie zdołają cię obalić. Przeciwnie zaś, jeżeli teraz idziesz za popędem niskich instyktów skażonej twej natury i nietylko nie próbujesz walczyć z pokusami, ale nawet sam szukasz okazyi do złego, w takim razie czeka cię smutna przyszłość, bo pozbędziesz się przedwcześnie świeżości myśli i niewinności uczuć, co więcej w kwiecie wieku wykopiesz sobie grób — poza którym czeką cię potępienie

wieczne; tak więc sam przez swoją lekkomyślność staniesz się grabarzem twego szczęścia doczesnego i wiecznego. Deklamujecie z zapałem odę do młodości nieśmiertelnego wieszcza Adama i powtarzacie „*młodości, ty nad poziomy wzlatuj*“ — o niechże te słowa nie będą w ustach waszych czczym, pustym frazesem, ale niech się wcielą w czyn, niech hasłem waszego życia będą słowa św. Pawła: „*w górę serca*! *co w górę jest, szukajcie*“!

My starsi legniemy wcześniej w grobie, na naszych mogiłach trawa porośnie, wy po naszych prochach deptać będziecie, wy nasze zajmiecie stanowiska, ale takimi będziecie, jak użyjecie czasu młodości. Więc jeszcze raz nawołuję każdego z was, przyjaciele młodzi, do pracy zbożnej nad sobą w tej najpiękniejszej porze życia waszego; niech ten mój głos będzie dla jednych zachętą do wytrwania na dobrej drodze, dla drugich zaś głosem dzwonu mającego ich przebudzić z uśpienia grzechowego i lenistwa — a wszystkich was niechaj wspiera Jezus i Marya. Amen. *X. J. Wątorek.*

Czy warto się zajmować młodzieżą poza szkołą?

(*C. d.*) Jakiż więc środek wskazuje referent na usunięcie złego, o jakiem mowa?

„Jedyny środek na to widzę w wychowawczem zadaniu szkoły. Co do tego jednak niestety jest dość utarte w sferach nauczycielskich zapatrywanie, że szkoła ma tylko uczyć, a sprawa wychowania należy do rodziców. Taki rozdział jednak nauczania od wychowania jest nieuzasadniony. Czy tylko na to się kształci młodzież w szkołach średnich, ażeby mogła pobierać dalsze nauki w wyższych zakładach, aby mogła zająć rozmaite stanowiska w społeczeństwie? Czy ma być dla szkoły obojętnem, jak ta młodzież będzie korzystać z wykształcenia, które jej dała szkoła, czy tylko dla siebie, czy i z pożytkiem ogólnym“?

„Postępowanie człowieka zależy głównie od idei przewodnich, czynnych, które, wynikając z jego poglądu na świat, stanowią w nim stały impuls woli, są kierownicą jego działania i życia. Idee te osadzone na gruncie moralnym wiodą go jasno wytkniętą drogą uczciwości, obowiązków względem Boga, siebie i bliźnich, drogą pracy, dążącej nie tylko do swego lecz i ogólnego dobra. Jeśli z tej drogi chwilowe popędy go sprowadzą, to idee te, gdy są należycie uświadomione i utrwalone, jak bussola skierują go rychło na nią napowrót i nie dozwolą, by się od niej zanadto oddalił“.

W tych słowach referent wypowiedział to samo, co XX. katecheci radzą i zalecają, nazywając rzeczy po imieniu, że należy na wykształcenie i wychowanie religijne baczniejszą niż obecnie zwrócić uwagę i to nie tylko ze strony katechetów ale wszystkich nauczycieli; nie tylko słowem ale i przykładem winni oni młodzieży przyświecać.

Następnie referent wspomina, że tę sprawę Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych uważa za najważniejszą wśród spraw edukacyi narodowej i czyni starania o poprawę tych stosunków. Wreszcie dodaje:

„Wydział równocześnie apeluje gorąco do nauczycieli, by wytężyli wszystkie swe siły, aby w młodzież naszą innego tchnąć ducha, aby ją na dobrą sprowadzić drogę. W przeświadczeniu, że nauczyciele nasi są nie tylko urzędnikami ale i obywatelami kraju, że dobro ojczyzny nie jest im obojętnem, sądzi Wydział, że samo wskazanie niebezpieczeństwa, jakie grozi ojczyźnie przez to, że sprawa wychowania młodzieży leży u nas odłogiem, że młodzież ta rażąco w oczy się psuje i gorszy i że tylko szkoła może temu przeciwdziałać, wystarczy, aby, mimo obarczenia pracą, mimo niezwykle trudnych warunków działania, zachęcić ich do gorliwego zajęcia się młodzieżą nie tylko pod względem naukowego wykształcenia, lecz i jej moralności. W końcu przedkłada Szanowny Referent imieniem Wydziału Towarzystwa następującą rezolucyę do uchwały.

„Szkoła nie powinna spuszczać z oka zachowania się uczniów poza szkołą; z tego powodu starać się powinna uczynić wszystko, co może wpłynąć korzystnie na moralność młodzieży, szczególnie:

a) przez pełne życzliwości zbliżenie się nauczycieli do uczniów i rozbudzanie w nich poczucia własnej godności;

b) przez wciąganie do współdziałania rodziców i odpowiedzialnych nadzorców“.

„Celem ustrzeżenia młodzieży od niewłaściwego zachowania się na miejscach publicznych i uczęszczania do lokalów niedozwolonych potrzebny jest:

a) ścisły ze strony władz nadzór nad szynkami i tym podobnymi lokalami,

b) zaprowadzenie kart legitymacyjnych dla uczniów szkół średnich.“

Po skończeniu referatu nastąpiła dyskussya arcyciekawa, prawdziwe „signum temporis“.

Zanim wypowiemy swoje uwagi, streścimy przedmiotowo głosy wypowiedziane w ciągu dyskussyi. Prosimy jednak z góry szanownych Czytelników naszych, żeby się uzbroili w cierpliwość i zimną krew,

bo streszczenie, choć krótkie, bardzo ciężką będzie może w tym kierunku próbą.

Dyr. Dr. Ign. Potelenz zabiera głos z obowiązku, ponieważ Koło krakowskie, zastanawiając się gruntownie i głęboko nad temi sprawami, przyszło do odmiennego zupełnie przekonania. I w ogóle zastanawiało się nad tem, czyby nad wszystkimi tymi wnioskami nie przejść do porządku dziennego.

Działanie szkoły tak szczegółowe, o jakiem się tu mówiło, jest niemożliwe: dozór i opieka nad młodzieżą, od kolebki samej do największej skrytości domu, w którym mieszka, jest rzeczą niewykonalną. Przyznajmy sobie, że z naszej strony nie brak usiłowań w tym kierunku, by młodzież ochronić od złych wpływów. Umundurowaliśmy ją, zaprowadziliśmy środki policyjne, a jednak nie z zupełnym skutkiem, bo władza wykonawcza szkoły ma swe granice.

Nie ulega wątpliwości że nauka umoralnia i chroni młodzież nawet w najniekorzystniejszych warunkach od zepsucia.

Mimo anormalnych stosunków (przepełnienia) szkoła działa pomyślnie i tylko pewne jednostki łamią karność nieodpowiedniem zachowaniem się, ale nie cała młodzież.

W imieniu Koła krakowskiego przedkłada dyr. Ign. Petelenz następujące wnioski:

„Nadzór nad młodzieżą poza szkołą należy do rodziców, względnie do ich prawnych zastępców, a w dalszym rzędzie do całego światłego społeczeństwa. Na te też czynniki spada przedewszystkiem odpowiedzialność za niewłaściwe zachowanie się młodzieży poza szkołą.

Szkoła spełni swój obowiązek, jeżeli wykonywać będzie istniejące i obowiązujące przepisy, a w pracy swej wychowawczej znajdzie rozumne i życzliwe poparcie w społeczeństwie.

Starać się należy o wydanie ustawy, któraby nakładała jak najsurowsze kary na właścicieli szynkowni i t. p. lokalów za przyjmowanie nieletniej młodzieży; a jeżeli taka ustawa istnieje, domagać się ścisłego i energicznego jej wykonania“.

Radca Dr. Karol Petelenz oświadcza, że będzie głosował za wnioskiem Koła krakowskiego i tak argumentuje:

Nasza młodzież nie jest złą tak, jak ją robić chcą, ale jest poddana wielu wpływom ujemnym zewnętrznym. My nawołujemy, ale nas nawoływać nie trzeba. Nie chciejmy uprzedzać rozwoju samego społeczeństwa. (sic!) Z umoralnieniem się społeczeństwa całego będzie to łatwiej uczynić.

P. prof. Mazanowski przyszedł do przekonania, że demoralizacya między młodzieżą nie jest tak przerażającą.

Na dowód ogłasza, że w ciągu kilkunastoletniej swej pracy zawodowej nie zdarzyło mu się nigdy skonstatować tego faktu (którego ani P. Mańkowski ani żaden z XX. katechetów nigdy nie twierdził), żeby nasze szkoły średnie były zbiorowiskiem niemoralnych z gruntu indywiduów, żebyśmy mieli do walczenia z pijaństwem, z wyrafinowaną zmysłowością, z grą w karty, z wałęsaniem się młodzieży.

Właściwe źródło wykroczeń młodzieży leży w lekkomyślności, właściwej młodemu wiekowi!

Zdanie: „Szkoła powinna starać się uczynić wszystko, co może korzystnie wpłynąć na moralność młodzieży" rozszerza zakres obowiązków w stopniu, któremu szkoła podołać nie może. Obok tak szeroko pojętych obowiązków znajduje p. Mazanowski we wnioskach referenta środki zbyt drobiazgowe.

Najpierw „pełne życzliwości zbliżenie się do uczniów". To jest drobny środek w kształceniu moralnem młodzieży. To nie jest środek stojący na wyżynie pedagogicznej i dydaktycznej. Nie jest to środek, któryby stał na gruncie psychologicznego rozwoju chłopaka. Dalej: „wciąganie do współdziałania rodziców i odpowiedzialnego nadzoru". Czy to ma obejmować cały zakres moralności? pyta p. Mazanowski. Dalej mówi: „ścisły ze strony władz nadzór nad szynkami i t. p. lokalami", to należy do tego samego zakresu bardzo drobnych środków. A następnie „zaprowadzenie kart legitymacyjnych", ten szczegółik niezupełnie zgodny z rozbudzaniem własnej godności.

My tak nie róbmy. Będziemy rozbudzali uczucie czynne, a na to potrzeba fizycznego rozwoju. Bez fizycznego rozwoju uczucia nawet najszlachetniejsze będą przybierały cechy chorobliwe, jak sentymentalizm, niezdarność i t. d.

Przez harmonijne kształcenie całej rozumowej części duszy, uczucia jako integralnej części woli i fizycznego organu, będziemy wpływali na moralność młodzieży. (*D. n*).

DOWODY, STWIERDZAJĄCE ISTNIENIE BOGA.

d) *Dowód historyczny.*

Dowód ten opiera się na faktach dziejowych, których nie moglibyśmy wcale wyjaśnić, gdybyśmy przypuścili, że Bóg nie istnieje. Tu należą *cuda* i *proroctwa* (o których będzie mowa poniżej), a nadto rozwój i *trwanie Kościoła* Chrystusowego wśród tylu najcięższych walk i prześladowań. Im dokładniej badamy dzieje ludzkości, a zwłasz-

cza narodu żydowskiego i Kościoła, tem wyraźniej poznajemy, że jest po nad światem Istota, która kieruje losami rodzaju ludzkiego, karze („Nemezys dziejowa“) i nagradza i potrafi z największych zbrodni wydobywać skutki zbawienne.

Uwaga. Dwa dowody ostatnie należą do t. zw. „regresywnych“, w których przypuszcza się z góry prawdziwość tezy a potem wykazuje się, że z niej wynikają prawdy, znane nam skądinąd. Tutaj każą nam niewątpliwe fakta psychiczne i dziejowe przypuścić, że Bóg istnieje; poczem stwierdzamy, że tylko wychodząc z tego założenia, możemy owe fakta wytłómaczyć.

Zarzut 1. Nauka *pozytywna* nie zna innych związków przyczynowych oprócz takich, które dadzą się wykazać za pomocą doświadczenia: a więc hipoteza, przypisująca wywoływanie jakichkolwiek skutków Bogu, jest nienaukową i nie przyczynia się wcale do wyjaśnienia faktów. — *Odpowiedź*: Trzeba odróżnić badania, należące do zakresu nauk doświadczalnych, od zagadnień, które dotyczą początku i końca wszechrzeczy. Umiejętność, zajmująca się zjawiskami natury, nie potrzebuje wcale rozstrząsać pytania, czy świat jest stworzony, czyli też istnieje sam przez się i jaka być może przyczyna ostateczna jego istnienia. „Nauka pozytywna nie poszukuje przyczyn pierwszych ani końca rzeczy, ale postępuje drogą sprawdzania faktów i łączenia ich między sobą zapomocą wniosków bezpośrednich. Umysł ludzki stwierdza fakta zapomocą spostrzegania i doświadczenia; porównywa jedne z drugimi, wysnuwa z nich wnioski, to jest fakta ogólniejsze, które znowu — a to jest jedyna rękojmia ich prawdziwości — stwierdzają się spostrzeganiem i doświadczeniem. Szereg zaś tych wniosków, coraz dalej rozciągający się pracą umysłu ludzkiego, stanowi naukę pozytywną“ (Berthelot). „Nauka doświadczalna jest z natury swojej pozytywną, bo w pomysłach swoich nigdy nie wchodzi w kwestye wewnętrznej istoty rzeczy, początku świata i przeznaczeń jego“ (Pasteur). A więc fizyka, astronomia i inne nauki ścisłe nie potrzebują wcale zajmować się Bogiem i celami, jakie on wytchnął siłom przyrody. Wszelako rozum nasz nie może poprzestać na poznawaniu zjawisk i musi zawsze pytać się: skąd one się wzięły i na co istnieją?

Zarzut 2. Z postępem wiedzy *poznajemy coraz lepiej materyę* i działające w niej siły, przez co staje się nam także zrozumiałem powstanie i istnienie każdego jestestwa. — *Odpowiedź*: *Istota materyi i siły jest i pozostanie dla nas zagadką*, jak przyznają sami przyrodnicy nie wierzący. Według hipotezy, która jest dziś prawie powszechnie przyjęta, składa się materya z atomów i wszystkie zmiany, zachodzące w świecie ciał, sprowadza wiedza przyrodnicza do

ruchów atomów, które to ruchy powodowane są przez niezależne od czasu siły centralne tychże atomów, — innemi słowy: poznanie natury jest sprowadzeniem tego, co w naturze zachodzi, do *mechaniki atomów* (Dubois-Reymond). Jednakowoż nie jest to jeszcze bynajmniej poznaniem samej istoty rzeczy; nie możemy bowiem odpowiedzieć na pytanie: czem są atomy, dlaczego są niezniszczalne, dlaczego nie dadzą się podzielić, dlaczego odbywają ruchy i co to są za „siły", za pomocą których jedne działają na drugie? (Przez „siły" rozumiemy nieznane nam bliżej przyczyny albo też warunki zjawisk mniej lub więcej trwałe). Co więcej: pogląd atomistyczny, który okazuje się użytecznym albo nawet niezbędnym w badaniach fizyczno—matematycznych, nie jest wolny od nierozwikłanych sprzeczności. Atom fizyczny, czyli masa, wyobrażana jako bardzo drobna w porównaniu z ciałami, które spostrzegamy, lecz jako masa w myśli jeszcze podzielna (wbrew swojej nazwie), której przypisujemy własności lub stany dynamiczne, wyjaśniające zachowanie się mas, składających się z ilości niezmiernych takich atomów — jest *fikcyą*, w pewnych wypadkach, zwłaszcza w chemii i w nauce o gazach, bardzo pożyteczną. Inaczej jednak ma się rzecz z atomem, o który mówią materyaliści, opierający na hipotezie atomistycznej swoje poglądy filozoficzne: z tych jedni uważają za rzecz już pewną, że materya składa się z mas absolutnie niepodzielnych, obdarzonych siłami, które działają na odległość; — drudzy zaś chcieliby wszystkie zjawiska sprowadzić do wzajemnego potrącania się tych atomów.

Otóż tu nasuwają się pytania, na które nikt nie potrafi odpowiedzieć: dlaczego te atomy mają być niepodzielne? Dlaczego mogą się oprzeć każdej sile, któraby na nie działała? — dlaczego żadne inne ciało nie może wniknąć w zajętą przez nie przestrzeń? — Jak mamy pojmować siłę, działającą przez próżną przestrzeń na odległość? Jeżeli zaś atomy mogą się tylko potrącać, skoro ich masy się zetkną, powstają znów pytania: czemu jeden drugiemu musi ustąpić i jak wytłumaczyć zjawisko, które nazywamy przyciąganiem się wzajemnem ciał, czyli ciążeniem powszechnem? itd.

Trudności te spowodowały innych przyrodników do wymyślenia hipotezy *dynamistycznej*: ci (jak Faraday) upatrują w atomach tylko punkty, które mają stanowić „centra" sił fizycznych; w takim jednak razie niema wcale żadnych mas bezwładnych. rozciągłych czyli tego, co nazywamy „materyą", niema zgoła nic takiego, coby wypełniało przestrzeń i odbywało w niej ruchy.

Inni znów przypuszczają, że nigdzie niema przestrzeni próżnej, czyli że materya nie składa się z cząstek oddzielnych, ale jest *ciągłą*. A mianowicie uważają oni eter (który ma wypełniać całą przestrzeń

wszechświata) za substancyę ciągłą, elektryczność zaś i magnetyzm sprowadzają do różnych „stanów gęstości" tej substancyi. Wykazują oni ciągłość stanów płynnego i gazowego. Prawda, mówią zwolennicy tej hipotezy, że nie możemy sobie *wystawić* procesów, odbywających się w łonie materyi w sposób zgodny z temi założeniami i że hipoteza historyczna wydaje się nam zrozumialszą, ale jest to złudzeniem, jeżeli nam się zdaje, że łatwiej wytłómaczymy zjawiska elektryczne i inne, sprowadzając je do ruchu „atomów". Wyobrażenie o atomach, jako masach zwartych, potrącających się wzajemnie, zawdzięcza swą jasność pozorną nawyknieniu i potrzebom życia praktycznego: podobnie jak wydaje nam się rzeczą całkiem zrozumiałą, że człowiek silniejszy zmusza słabszego do ustąpienia mu miejsca (chociaż samej „siły" tu działającej nie zdołamy zobaczyć), tak nie widzimy żadnej zagadki w wyobrażeniu, że atom, w ruch wprawiony, popycha inne, — a przecież ta siła popychająca pozostaje dla nas zakrytą. — Z drugiej jednak strony nie można też odmówić podstawy argumentom, skierowanym *przeciw hipotezie, że materya jest ciągłą.* Jeżeli bowiem niema wcale odległości między częściami materyi, jeżeli cała zajmowana przez nią przestrzeń jest wypełnioną, w takim razie nie ma co mówić (jak się zdaje) o różnych „stanach gęstości" tej materyi.

W każdym więc razie pozostaje dla nas zarówno materya, jak i siła czemś zagadkowem i niema nawet nadziei, że nauka wyjaśni nam kiedykolwiek, czem jest materya i jak jej twory powstają. Nie da się też wytłómaczyć ze stanowiska materyalizmu *początek życia na ziemi.* We wszystkich jestestwach żyjących występują na jaw pewne właściwości znamienne, które nie dadzą się sprowadzić do działania sił mechanicznych, poruszających cząstki materyi. A mianowicie *cztery* są *znamiona* najważniejsze i ogólne, które wyróżniają istosy żyjące od ciał martwych: a) *ustrój*, tj. układ części, nie stósujący się do praw, które kierują grupowaniem się materyi martwej; [1]) b) *rodzenie*, czyli zdolność do rozmnażania się, do płodzenia jestestw, posiadających tę samą budowę anatomiczną i fizyologiczną; c) *rozwój*: jedynie istota żyjąca rośnie, rozkwita, dojrzewa, poczem traci swe siły, więdnie, umiera; d) *odżywianie się* tj. odnawianie składników za pomocą substancyi, które organizm przyswaja sobie w miarę potrzeby. Otóż żadnej z tych własności nie potrafi wyjaśnić nauka, równie jak

[1]) „Koordynacya narządów i składników anatomicznych, a podporządkowanie funkcyi celowi jednemu, którym jest zachowanie i dobro jestestwa żyjącego i jego gatunku, — to są znamiona istotne substancyi zorganizowanej." (D. Mercier, — p. wyżej b.) 1.).

nie zdoła odpowiedzieć na pytanie: co wywołało pierwsze organizmy do bytu? *Dwie tylko prawdy* dadzą się stwierdzić w tym względzie: 1e) jest rzeczą naukowo dowiedzioną, że życie nie zawsze istniało na ziemi, że miało początek; 2e) dotąd nie znamy *żadnego wypadku „samorodztwa,“* t. zn., że każde jestestwo żyjące pochodzi od drugiego, obdarzonego życiem, żadne nie powstaje samo z materyi nieustrojowej. Ani powstanie organizmów, ani wytworzenie się *świadomości* w duszy zwierzęcej i ludzkiej nie da się wyjaśnić, jeżeli zaprzeczymy istnienia Stwórcy. (*D. n.*) *Ks. Dr. A. Pechnik.*

O Formułkach przy Spowiedzi. (II.).

Artykuł ks. Dra Szczeklika, pod tym napisem w Dwutygodniku ogłoszony, poruszył kwestyę aktualną, nie mniej ważną jak sprawa kartek do Spowiedzi wielkanocnej. Ponieważ dyskussya w tamtej materyi, rzeczowa i spokojna, doprowadziła do pomyślnych względnie rezultatów praktycznych, przeto ufam, że Szanowna Redakcya zechce otworzyć łamy swego pisma dla dyskussyi i w tej sprawie.[1])

Pamiętając o zasadzie: „Qui bene dinstinguit, bene docet“, rozróżnijmy kwestyę formy od kwestyi materyi i odpowiedzmy najpierw na pytanie: zkąd powstały i czyją powagą istnieją formułki przy spowiedzi,—poczem zastanowimy się nad tem, czy nie byłoby wskazanem poczynić w nich zmian. Kto ma tego dokonać? wyniknie z odpowiedzi na pytanie pierwsze.

Autor rozstrząsnął trzy formułki: prośbę o błogosławieństwo, zakończenie spowiedzi i spowiedź powszechną. Przeciw ostatniej nie występuje, opierając ją — i słusznie — na powadze Kościoła; pierwszych dwóch początek przypisuje inicyatywie prywatnej, niedozwolonej, bo pisze: „Spotkać można kapłanów, nie zadowalniających się przepisami ogólno-kościelnymi, lecz starających się *na własną rękę* (!) w umysły wiernych *gwałtownie* wtłaczać pewne formułki, o których rytuał milczy“. Cięto i nie bez ironii występuje następnie przeciw owej samowoli, a zarazem nie skąpi wywodów rzeczowych. Przyznajemy, że samowola w obrzędach sakramentalnych zasługiwałaby na surowsze jeszcze odparcie, gdyby fakt samowoli istotnie był stwierdzony. W tym

---

[1]) Czynimy to najchętniej, bo oponent posługuje się tylko rzeczowymi argumentami, a nie uderza na osoby, nie fałszuje rzeczy, nie ucieka się do jakichś „porcelanowych“ argumentów. Dyskussya poważna zawsze przynosi pożytek. (Dop. Red.)

jednak wypadku nie masz samowoli lecz *zarządzenie* Kościoła, wskutek czego też formułki wspomniane istnieją nietylko tu i ówdzie, nietylko w Polsce, ale i w Niemczech i we Francyi i w innych prowincyach świata katolickiego. Autor przeoczył, że należy tu wziąść pod rozwagę nie sam *rytuał* ale i *katechizmy*, powagą władz duchownych zaprowadzone a katechetów ściśle obowiązujące. Prawo kanoniczne uważa je za środki do utrzymania jedności i czystości wiary i nie pozwala katechetom odstępować od ich tekstu, chociażby nawet te lub owe definicye lub formułki modlitewne wydawały im się zbędnemi lub zbyt trudnemi. Wyuczenia *całego* katechizmu bez zmian wymagają również od katechetów komisarze biskupi. Otóż nie trudno stwierdzić, że wiele katechizmów w różnych językach nakazuje formułki wspomniane—i to bądź niektóre, bądź wszystkie.

Formułkę spowiedzi powszechnej podają wszystkie katechizmy większe i średnie, lecz nie jednakowo długą. Im dalej się cofamy ku soborowi trydenckiemu, tem dłuższą z reguły znajdujemy ową formułkę, tem bardziej zbliżoną do „Confiteor" kapłana przy Mszy św. Katechizm ostatni ks. Biskupa Likowkiego ogranicza się do brzmienia: „Ja grzeszny(a) spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu i tobie, ojcze duchowny, żem zgrzeszył(a): myślą, mową, uczynkiem i opuszczeniem dobrego. Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina". Wystarcza to najzupełniej. O zaprowadzaniu godziwem innych jeszcze formułek uczy *katechizm rzymski*, wydany przez Stolicę Apostolską, z polecenia soboru trydenckiego (II. 5, 15): „Adduntur praeterea *complures* preces non quidem ad formam (Sacramenti Poenitentiae) necessariae, sed ut ea removeantur, quae sacramenti vim et efficientiam illius culpa, cui administratur, impedire possent". Formułki takie były już w dodatku do katechizmu Bellarmina, który Stolica św. zaprowadziła bezpośrednio we Włoszech i w misyach, kierowanych przez Propagandę. Znajdujemy je i w innych katechizmach, lecz w różnych różne.

Długo bardzo obowiązywał w Galicyi katechizm błog. Kanizyusza. Tekst przepisany dla Austryi, a przetłómaczony dla Galicyi, brzmiał:[1]) „Nim się grzechów swoich spowiadać zaczniemy, potrzeba uklęknąć, krzyż święty uczynić i do spowiednika mówić: „*Proszę Cię, Ojcze duchowny, o święte błogosławieństwo, ażebym się grzechów moich dobrze i dokładnie mógł wyspowiadać*".... Spowiedź zakończyć trzeba następującemi słowy: „*Za te i wszystkie moje wiadome i nie-*

[1]) Wielki katechizm. Drukiem K. Goryszka w Wiedniu. Nakłanem c. k. Wydawnictwa książek szkolnych. Str. 171.

wiadome grzechy, które albo sam popełniłem, albo których przyczyną byłem, że je inni pepełnili, żałuję serdecznie, ponieważ nimi Boga, najwyższe i miłości najgodniejsze dobro obraziłem. Postanawiam mocno nigdy więcej nie grzeszyć i wszystkich okazyj do grzechu wystrzegać się. Proszę Cię, Ojcze duchowny, o kapłańskie rozgrzeszenie i o zbawienną pokutę". — Deharbe usunął prośbę o błogosławieńswo, a skrócił formułkę zakończenia spowiedzi, co powtórzył ks. Biskup Likowski w swym wiernym przekładzie pierwotnym. Tłómacz galicyjski jednak [1]) dodał owe formułki z Kanizyusza w dosłownem niemal brzmieniu. Dopiero ks. Morawski usunął prośbę o błogosławieństwo, a formułę zakończenia zbliżył do Deharba [2]): „*Za te i za wszystkie grzechy moje wiadome i niewiadome żałuję serdecznie, iżem Boga miłości najgodniejszego obraził. Szczerze i mocno stanowię już więcej nie grzeszyć, sposobności do grzechu unikać i życie poprawić; a ciebie, ojcze duchowny, proszę o rozgrzeszenie, naukę i zbawienną pokutę.*" — Nowe katechizmy, wydane niedawno z polecenia Episkopatu austryackiego [3]) powtarzają za Kanizyuszem prośbę o błogosławieństwo, a formułę zakończenia spowiedzi zmieniają o tyle, że w jej miejsce wstawiają dokładniejszą formułę żalu niedoskonałego i doskonałego, kończąc ją zdaniem: „Ich bitte Euer Hochwürden um eine heilsame Busse und um priesterliche Lossprechung". Ponieważ katechizmy te w tłómaczeniach polskich zaprowadzono już lub zaprowadza się w dyecezyach: lwowskiej, przemyskiej i krakowskiej, przeto katecheci tamtejsi zniewoleni są zaprawiać dziatwę do owych formułek. W dyecezyi tarnowskiej obowiązuje dotąd „Krótki Katechizm rzymsko-katolicki" Ks. Biskupa Likowskiego na tle Deharbe'a, który nie zna prośby o błogosławieństwo lecz zatrzymuje [4]) formułę zakończenia spowiedzi. *Hosanna*, książeczka modlitewna, przepisana dla szkół ludowych dyecezyi tarnowskiej, czyni podobnie. Z chwilą gdy dla ujednostajnienia nauki, zaprowadzone zostaną i w dyecezyi tarnowskiej przekłady katechizmów salcburskich (lubo rzeczowo obszerniejsze i trudniejsze od ostatniego katechizmu ks. Biskupa Likowskie-

---

1) Katechizm rzymsko-katolicki podług ks. J. Deharbe T. J. dla szkół ludowych. Lwów. 1885. Nakładem Zakładu narodowego im. Ossolińskich. Str. 276 i 277.

2) Katechizm większy dla szkół ludowych podług ks. J. Deharbe'a T. J. opracował ks. M. Morawski T. J. Lwów. 1888. Nakładem Zakładu nar. im. Ossolińskich. Str. 142.

3) Grosser Katechismus der katholischen Religion. (Mit Approbation des österr. Gesammtepiskopates vom 9. April 1894). Salzburg. 1897. Str. 171. 172.

4) Tamże. Str. 75.

go), będą katecheci tej dyecezyi również uczyli prośby o błogosławieństwo, bo tego wymaga posłuszeństwo względem władzy duchownej, erga magisterium Ecclesiae.

Oto stan rzeczy w Galicyi w XIX. wieku. Jak było w dawnej Polsce? Mamy w ręku „Krótkie zebranie Nauki Chrześcijańskiej z zlecenia Krzysztofa Szembeka, Biskupa chełmskiego“ na tle katechizmu trydenckiego, wydane w Krakowie w r. 1714. Katechizm ten każe (str. 112) zaczynać spowiedź od przeżegnania się i spowiedzi powszechnej, którą ogranicza do słów: „*Spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu i Waszeci Ojcze duchowny*“, a nie zna prośby o błogosławieństwo. Zakończenie spowiedzi brzmi (str. 114): „*Już więcej żadnego grzechu na siebie nie pamiętam. Za te i za wszystkie grzechy, którymi Pana Boga przez całe życie moje obraziłem myślą, mową, uczynkiem albo opuszczeniem, dla miłości Bożej serdecznie żałuję: obiecuję życia poprawę; a Waszeci, Dobrodzieju, proszę o pokutę i rozgrzeszenie*“. Prośby o błogosławieństwo nie ma także w „Nauce Chrześcijańskiej“, wydanej w Wilnie w r. 1762. Spowiedź powszechna jest tu bardzo obszerna, a nie ma formuły zakończenia Spowiedzi. — Missyonarskie katechizmy, jak obszerny z r. 1740 (rękopis) na str. 663. i drugi z r. 1748 (drukowany) na str. 450. każą prosić o błogosławieństwo i odmawiać spowiedź powszechną. Rękopis nie podaje formuły zakończenia, drukowany zaś katechizm zaleca ją (str. 453) w słowach: „*Z tych i innych grzechów zapamiętałych daję się winien i za nie żałuję, chcę się poprawić; proszę o naznaczenie pokuty i rozgrzeszenie.*“ Stwierdzamy, że tylko w niektórych polskich katechizmach nie było formułki zakończenia spowiedzi; zagraniczne z reguły ją podawały. W kwestyi prośby o błogosławieństwo na początku spowiedzi była — jak widzieliśmy — znacznie większa niejednolitość.

Cóż stąd wynika? Oto, że niesłusznie ks. Dr. Szczeklik posądził katechetów o samowolę. Obecnie możnaby o niej mówić tylko w dyecezyi tarnowskiej i tylko co do prośby o błogosławieństwo, bo tej przepisane dla dyecezyi podręczniki, jak katechizm X. Biskupa Likowskiego i „Hosanna“, nie zawierają.

Czy nie byłoby wskazanem poczynić zmian w tej praktyce? Sądzimy, że wywody szanownego autora co do zbyteczności prośby o błogosławieństwo trafiają wszystkim do przekonania. Przemawia za nimi i ta okoliczność, że w tylu poważniejszych katechizmach prośby tej nie znachodzimy. Wypadałoby więc poprosić władzę duchowną o usunięcie tej formułki z nowych katechizmów. Inna rzecz co do zakończenia spowiedzi. Autor starał się uzasadnić wprawdzie zbyteczność

owej formułki, lecz ostatecznie sam zaproponował inną krótszą formułę: „Więcej grzechów nie pamiętam, żałuję z serca i obiecuję poprawę“. Sądzę, że możnaby pójść w tem za katechizmem salcburskim i żądać od penitenta na zakończenie spowiedzi odmówienia zwykłej formuły żalu niedoskonałego i doskonałego. X. Biskup Likowski wyraża ją w słowach: „*O Boże mój! Żałuję z całego serca za wszystkie grzechy moje dlatego, że przez nie na sprawiedliwą karę Twoją w tem i w przyszłem życiu zasłużyłem. A jeszcze bardziej żałuję za nie dlatego, żem obraził Ciebie, Ojca mego najlepszego, którego powinienem i chcę odtąd nadewszystko miłować. Za łaską Twoją, o Panie, postanawiam sobie mocno, poprawić życie moje i okazyj do grzechu unikać. Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej.*“ Akt ten wydaje się przystępniejszym i konkretniejszym niż salcburski. Wiadomo, że przy nauce o Sakramencie Pokuty powinno się wyuczyć dobrze aktu żalu i sposobów wzbudzania go—na całe życie, więc formuła ta nie sprawi uczniowi trudności przy spowiedzi, a przypomni mu obowiązek względem Boga. Natomiast możnaby śmiało w myśl wywodów X. Dra Szczeklika — opuścić dodatkowe prośby o naukę i rozgrzeszenie, jako zbyteczne. Nie jest to jednak rzeczą powagi prywatnej lecz władzy kościelnej. Związek katechetów mógłby tę sprawę wziąść pod obrady i wystósować prośbę do Ordynaryatów. Może być, że władze biskupie zarządzą owe zmiany, bo one w niczem nie zmniejszą pobożnego usposobienia penitentów, a będą niemałem ułatwieniem dla dzieci, katechetów i spowiedników. Salva sententia meliori!

Verax.

Z LITURGIKI.

Uprzywilejowana wotywna Msza św. „Rorate.“ [1])

Msza św. „Rorate“ jest liturgicznie najbardziej uprzywilejowana z pomiędzy wszystkich Mszy św. wotywnych [2]). Liczne też mamy pod ręką dekrety Św. Kongregacyi Obrzędów, które, chociaż z natury swej mają znaczenie specyalnych przywilejów dla poszczególnych dyecezyi, prowincyi lub krajów, to jednak praesupposito magno populi concursu

---

[1]) Co do Mszy św. „Rorate“ otrzymaliśmy z kilku miejsc rozmaite zapytania już w roku zeszłym, jednak tak późno, (bo przy samym końcu Adwentu), iż uważaliśmy za stósowne odpowiedzi na nie odłożyć na rok bieżący na początek Adwentu.

[2]) Msza św. „Rorate“, chociażby się odprawiała jak najuroczyściej, nie ma znaczenia Mszy św. wotywnej pro re gravi vel publica causa, lecz może być uważana tylko jako „mera populi devotio“. (Św. Kongr. Obrz. 28 stycznia 1752. ad 6. n. 4223.)

dla wzięcia udziału w Roratach mogą być rozszerzone i na inne dyecezye i t. d., zwłaszcza zaś na te kościoły, w których więcej niż jedna Msza św. codziennie się odprawia.[1])

Kiedy Msza św. „Rorate“ może być odprawiana? Pod tym względem surowsza była praktyka Św. Kongregacyi Obrzędów dawniej aniżeli dzisiaj, mniej też jasno określane bywały w poszczególnych dekretach dni, w których Msza wotywna „Rorate“ nie może być odprawianą [2]). Według najnowszych przywilejów *Msza św. „Rorate“ nie może być odprawianą w I. niedzielę Adwentu, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. i wśród oktawy tejże uroczystości w te tylko dni, w które w directorium dyecezalnem naznaczone jest officium infra Octavam Immacul. Concept B. M. V., w środę suchych dni, w święto Expectationis Partus B. M. V. w i Wigilię Narodzenia Pańskiego* [3]). Rzecz jasna, że w dni ritus duplicis i wyżej Msza św. „Rorate“ ma być śpiewaną nie zaś czytaną [4]). Nadto *w kościołach parafialnych, przy których jest tylko jeden kapłan, oprócz dni powyżej wymienionych nie wolno odprawiać Mszy św. „Rorate“ we wszystkie niedziele i w te dni, w które duszpasterz ma aplikować Mszę św. za parafian*, a to dlatego, ponieważ „quoad Missam parochialem, eam officio diei conformem esse debere, quando peragenda sit cum applicatione pro populo“.[5])

---

[1]) Św. Kongr. Obrz. in una Strigonien. 30. August. 1892. ad IV.

[2]) Tak n. p. in una Ordinis Carmel. Discalc. Polon.) nie pozwala Św. Kongr. Obrz. dnia 1 gr. 1742. ad 4. n. 4134 odprawiać w niedziele adwentowe i w święta I. i II. klasy; in una Cracovien- 22. sierpn. 1744. ad 8. n. 4166. czytamy: „.... exceptis solemnioribus festivitatibus“, ale nie określono bliżej, które. to są te solemniores festivitates.—In Pragen. 17 Nov. 1864 i in una teritorii nullius Archiabbatiae s. Martini in s. Monte Pannoniae 25. Maii 1871 wyjęto I. niedzielę Adw. i wigilię Narodzenia Pańskiego; in una Gnesnen. et Posnanien. 16. Jan. 1880 dodano jeszcze uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny.—

[3]) Św. Kongr. Obrz. in Strigonien. 30 Aug. 1892 ad IV. Stąd myli się Directorium dla dyecezyi tarnowskiej, gdy poucza, że wyjęta jest cała oktawa Niepokalanego Poczęcia i Translatio Almae Domus Lauretanae—a nic nie mówi de feria IV. quatuor temporum ani o wigilii B. Narodzenia. Wprawdzie przy samej wigilii jest mowa, że nie są dozwolone prywatne Msze wotywne, ale ponieważ Msza „Rorate“ jest w szczególniejszy sposób uprzywilejowana, łatwo może u niejednego powstać wątpliwość.—Wiadomo też, że wielu kapłanów i w wigilię B. Narodzenia Roraty odprawia dla tej właśnie racyi szczególniejszego przywileju tej Mszy—co jest błędem.

[4]) Św. Kongr. Obrz. in una ordin. Carmel. Excalc. in Polonia 1. Dec. 1742. ad IV. n. 4134.

[5]) Św. Kongr. Obrz. z dnia 21 lutego 1896. Myli się więc Directorium dla dyecezyi tarnowskiej, pouczając, że „ubi unus est sacerdos festis I. et II. cl., cantatur(?) Missa festi currentis“ a nie Rorate, bo nie w każde festum I. et II. cl. Msza ma być odprawiana za parafian.

Msza św. „Rorate“ ma Gloria, orationem unicam (gdyby jednak była coram Exposito SSmmo, to należy brać i kommemoracyę de Sanctissimo), Credo,[1]) Prefacyę: „Et Te in Veneratione“, ostatnią Ewangelię św. Jana.

Ablutio digitorum przy Mszach św. w Boże Narodzenie, albo przy binowaniu w innym czasie w tym samym kościele.

Directorium dla dyecezyi tarnowskiej na rok 1900 ma na str. 104: „In tertia Missa sumpto SS. Sacramento sumantur etiam priores digitorum ablutiones.“ A jednak, że tak nie jest, świadczy o tem dekret Św. Kongregacyi Obrz. z dnia 3 czerwca 1892, który tak brzmi: „Sacerdos celebrat tres missas (jest tu mowa o Bożem Narodzeniu), sub quarum prima et secunda non purificat calicem, sed *sumpto sacro sanguine diligentius*[2]) *calicem in corporali depositum patena et palla cooperit.* (A więc nie kładzie się na kielichu puryfikaterza). *Deinde abluit digitos in aliquo vase* mundo aqua pleno, ut fieri solet post distributionem S. Communionis (rozumie się extra Missam), *manibusque junctis dicit orationes* „Quod ore sumptimus...“ et „Corpus Tuum...“ *et calicem supra corporale positum velo tegit. In tertia autem Missa aqua ablutionis e vasculo immitti non debet in calicem, ut sumatur cum ablutione tertiae Missae, sed fundatur in sacrarium.*“

Czy ślub należy dawać przed czy po Mszy św. pro sponso et sponsa?

O ile nam wiadomo, nie ma w tej kwestyi żadnego orzeczenia Rzymskich Kongregacyi, ani też liturgiści o tem wyraźnie nie mówią. I nie było potrzeby pod tym względem wydawać postanowień, bo myśl wszystkich modlitw Mszy św. pro sponso et sponsa i ich znaczenie wskazuje na to, że Kościół św., ofiarując tę Mszę pro sponso et sponsa, uwzględnia potrzeby i prosi o łaski dla tych, którzy się już połączyli węzłem małżeńskim, a nie tych, którzy dopiero mają brać ślub. Najwidoczniej zaś okazuje się to z końcowej rubryki Mszy pro sponso et sponsa. To zaś, że Msza ma napis: „pro sponso et sponsa“, nie jest wcale powodem, aby tłómaczyć, że naprzód Msza św., a potem dopiero ślub ma się odbyć, bo sponsus względnie sponsa nietylko oznacza narzeczonych, ale i małżonków, zwłaszcza nowożeńców.

Ks. Dr. Władysław Mysor.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Katolicy jako służący u żydów i ustawa państwowa.

Aż do roku 1859. ustawy państwowe nie pozwalały żydom mieć służby chrześcijańskiej. Ustawa ta nie odnosiła się jednak do wszyst-

---

[1]) Dawniej „Rorate“ odprawiały się sine Credo, a Gloria mogło być brane tylko w soboty i wśród oktawy Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P. — Por. Św. Kongr. Obrz. in una Cracovien. 22 Aug. 1744. ad 8. n. 4166.

[2]) A więc i diligentius powinien obetrzeć palce nad kielichem ante Sumptionem SS. Sanguinis.

kich krajów koronnych naszej monarchii. Dopiero postanowienie cesarskie z dnia 13. listopada 1859, ogłoszone rozporządzeniem Min. spraw wewn. dnia 20. listopada 1859. L. 11896 i rozporz. Min. wyzn. i ośw. dnia 22. grudnia 1859, L. 18796.—zniosło ten zakaz tak, iż odtąd żydzi mogą mieć w swej stałej służbie chrześcijańskich służących wszelkiej kategoryi, jak również zatrudniać w swych warsztatach i handlach chrześcijańskich czeladników i terminatorów. Toż samo jednak postanowienie cesarskie orzeka, iż i na przyszłość żydowscy służbodawcy nie tylko mają pozwalać ale przynaglać („anzuhalten") *małoletnich* chrześcijańskich służących i ich dzieci, (*jeśli te wespół z rodzicami pozostają w ich domu na utrzymaniu*), jakoteż terminatorów i *tych czeladników, którzy u nich mieszkają* — do uczęszczania na nabożeństwo („Gottesdienst"), a względnie na naukę powtarzania, udzielaną w godzinach popołudniowych w niedziele i święta. Postanowienie to grozi nieposłusznym karami, których wyznaczenie należy do kompetencyi c. k. starostw. — Gdyby więc żydowski chlebodawca tak zatrudniał swą służbę, iż ta nie mogłaby uczestniczyć w wyżej wymienionych praktykach, duszpasterz ma prawo i obowiązek zażądać pomocy władz politycznych.

Każdemu jednak, kto uważnie odczyta owo postanowienie, musi wpaść w oczy, że uwzględnia ono tylko małoletnich służących i ich dzieci, jeżeli one wespół z rodzicami pozostają w żydowskim domu na utrzymaniu i tych tylko czeladników, którzy u swoich żydowskich chlebodawców mieszkają. Wolno tedy żydom tak zatrudniać pełnoletnich służących, ich i dzieci nie mających z rodzicami utrzymania w żydowskim domu i czeladników nie mieszkających w domu chlebodawcy żyda — iż ci nie są w stanie uczynić zadosyć przykazaniu kościelnemu.

To też słusznie przypominają często władze kościelne duszpasterzom jak najściślejsze przestrzeganie praw kościelnych co do służenia katolików u żydów, wskazując na nieobliczalnie opłakane następstwa dla katolików z tak ścisłej zależności od żydów [1]) — Sprawa to tak ważna, iż nigdy—a zwłaszcza w naszych czasach—nie można jej z oka spuszczać.—

Czy można zmusić katolickich rodziców, aby dali chrzcić swe dzieci?

Trafia się często, zwłaszcza w tak zwanych sferach wyższych, że noworodki nieraz całymi miesiącami i latami chowają się bez Chrztu św. Naturalnie dzieje się to wbrew woli Kościoła św., który wyraźnie przepisuje w Rituale Romanum (de baptisandis parvulis), aby dzieci chrzczono „quamprimum fieri poterit". — Określenie kwestyi, ile dni może upłynąć od narodzenia się dziecka aż do jego chrztu, pozostawiono ustawodawcom dyecezalnym — z drugiej strony i władze państwowe wydały niektóre postanowienia, dotyczące wyznania religijnego dzieci — postanowienia, które wielką mogą oddać przysługę duszpasterzowi, gdyby się znalazł w smutnej konieczności stanowczo wystąpić przeciwko indyferentnym katolikom, którzy lekkomyślnie i z lek-

---

[1]) Por. n. p. w dyec. tarnowskiej Curr. XII. 1860., Curr. V. 1883. Curr. IX. 1896.

ceważenia dla Kościoła chrzest dzieci odwlekają. Jakież są te postanowienia?

Ponieważ mówimy tu o katolickich małżeństwach, dlatego miarodajnym tu jest art. I. al. 1. ustawy z 25. maja 1868. Dz. u. p. Nr. 49. który brzmi: „Dzieci ślubne—lub uważane na równi ze ślubnemi—idą za religią swych rodziców, jeżeli rodzice należą do tego samego wyznania“, stąd też rodzice katoliccy nie mają żadnego prawa nadawać dzieciom dowolnie wyznania religijnego albo zostawiać je bezwyznaniowemi [1]. I nic tu nie pomoże powoływanie się na §. 14. ustaw zasadniczych, gwarantujący wolność wyznania i sumienia, gdyż §. ten nie ma żadnego związku z postanowieniami prawnemi, normującemi wyznanie religijne [2]. Muszą więc katolicy zostawić swe dzieci katolikami. Że jednak ustawa państwowa austryacka nie zna Sakramentów (podając za powód, że Sakrament to rzecz święta, której świeckim dotykać nie wolno, a więc i w ustawodawstwie o nich mowy być nie może), więc też dla niej Chrzest św. jest tylko konsekwencyą a nie warunkiem należenia do Kościoła katolickiego tak, iż w obec ustawy dziecko może być katolickiem, choć jeszcze nie jest ochrzczonem.

Mimoto jednak można zmusić katolików do ochrzczenia swego dziecka, jakkolwiek pod tym względem nie ma wyraźnego paragrafu. Każdy bowiem noworodek ma być wpisany do metryk parafialnych, aby się stało zadosyć §. 139. ust cyw. i §§. 1. 3. 17. 20. ustawy szkolnej z 14. maja 1869. (Dz. u. p. n. 62.), dalej przepisom co do wykazów statystycznych ruchu ludności, ustawie wojskowej i prawu spadkowemu. Wprawdzie to wpisanie do metryk według ustawy nie ma nic wspólnego z przyjęciem Chrztu św. — jednakowoż w metrykach kościelnych katolickich ci tylko według prawa kościelnego mogą być notowani, którzy zostali ochrzczeni ritu catholico, a nie ci, którzy Chrztu wcale nie przyjąwszy, oznajmili tylko, że chcą należeć do Kościoła katolickiego.

Ile dni najwyżej może upłynąć według ustawy świeckiej między narodzeniem się dziecka rodziców katolickich a wpisaniem go do metryk, względnie przyjęciem Chrztu? Co do katolików ustawa nic nie postanawia. Ponieważ jednak według §. 4. ustawy z dnia 9. kwietnia 1870. bezwyznaniowcy obowiązani są w przeciągu 8 dni donosić do starostwa o każdym wypadku urodzin w swoich rodzinach, prawnicy tenże sam obowiązek stosują i do katolików.

Gdyby więc roztropność pasterska radziła zmusić katolików do ochrzczenia swego dziecka, duszpasterz odniesie się do starostwa, to zaś na wypadek oporu rodziców do sądu jako do władzy opiekuńczej. Zawsze jednak, gdyby zachodziła potrzeba wywarcia przymusu, odnieść się trzeba wprzód do Władzy dyecezalnej.

Ks. Dr. Władysław Mysor.

---

[1]) Tryb. adm. 27. września 1879. M. 1561.

[2]) Tryb. adm. 27. kwietnia 1877. L. 328.

[3]) Tryb. 22. maja 1895. L. 1669.

KORESPONDENCYE.

Otrzymaliśmy z Krosna następujące pismo i z przyjemnością stwierdzamy, że żale poprzedniego korespondenta wynikły zapewne z nieznajomości odmiennych planów naukowych:

„Nr. 17 „Dwutygodnika katechetycznego“ przyniósl korespondencyę z Krościenka Niżnego, pow. Krosno, która od początku do końca mija się z prawdą.

Już 15 lat zapisuję uczniów z różnych wiosek do tutejszej szkoły, a w b. r. zapisałem takich 162 uczniów, lecz jeszcze żaden nauczyciel ze wsi nie żalił się, abym choć jednem słowem obniżył jego pracę, a tem mniej nauczycielek, zwłaszcza S. S. Felicyanek, których żmudną a w skutkach doniosłą pracę w Iwoniczu znam od kilkunastu lat. Gdyby korespondent znał plan naukowy dla szkół typu niższego i wyższego, i gdyby znał instrukcyę, polecającą w szkole miejskiej „wyrobić należytą biegłość w elementach gramatyki i t. d.,“ toby się wcale nie irytował, że z obowiązku służbowego muszę ja, lub dotyczący nauczyciel klasy w mej obecności, wstępującego ze wsi z IIgo stopnia do III klasy miejskiej zapytać choć o szczyptę gramatyki, której uczniowie z II klasy miejskiej już sporą dozę wynieśli.

Gdyby korespondent wiedział, że w szkole typu niższego uczą gramatyki przygodnie, podczas gdy w szkole typu wyższego są dwie godziny na gramatykę przeznaczone, toby się wcale nie dziwił, że przy wpisie ucznia ze wsi z IIgo stopnia musimy się przekonać, czyli z tej przygodnej nauki gramatyki choć szczyptę wyniósł, i zadowalamy się zupełnie, gdy uczeń taki pozna w zdaniu podmiot i orzeczenie, a gdy jeszcze rozpozna rzeczownik i czasownik, to już egzamin zdał i do III. klasy bywa przyjęty. Trafiają się jednak sporadyczne wypadki, że uczeń z IIIgo stopnia ze wsi pragnie przejść do IV klasy po przyuczeniu się cokolwiek języka niemieckiego. Wtedy oczywiście egzamin trudniejszy, a gdy uczeń tępszego umysłu nie zdoła na bardzo przystępne pytania odpowiedzieć i nie uzyska przyjęcia do IV. klasy, natenczas właśnie dla uniknienia najmniejszego nawet pozoru obniżenia wartości szkoły wiejskiej, po należytem wyjaśnieniu celu wiejskiej i miejskiej szkoły, radziłem dotyczącym rodzicom, aby każdy mający postanowienie oddać dziecko do szkół średnich, nie zatrzymywał go dłużej jak dwa lata w szkole wiejskiej, i żeby go zaraz oddawał do III. klasy miejskiej. Taka rada chyba nie obniża wartości szkół wiejskich.

Specyalnie S. S. Felicyanki w Krościenku Niżnem nie mogą ani z pierwszego ani z drugiego tytułu do mnie mieć żalu, czego najwymowniejszym dowodem jest okoliczność, że na 34 ze wsi zapisanych uczniów do III klasy uczęszcza z Krościenka Niżnego 7 uczniów, zaś na 36 takichże uczniów do IV. klasy uczęszcza z Krościenka Niżnego 8 uczniów. Z tego widać, ile trudności stawia się tym uczniom przy wpisie i jak się dąży do rzekomego *„zohydzenia pracy zakonnic w oczach ludu“*, co mi właśnie nieświadomy sprawy korespondent zarzuca. —

Gdyby korespondent wiedział, że chwała Bogu 30 lat służby nauczycielskiej skończyłem, toby musiał przypuścić, żem nazbierał po drodze tylu lat służby dość doświadczenia w każdym kierunku, a wtedy

nie pomawiałby mnie o tak nierozważną politykę, którąby tylko niedoświadczonemu młodzikowi przypisać można było. Ja się nie bawię w żadną politykę, pilnuję obowiązków służbowych i staram się spełnić obowiązek ojcowski, a w mym szczupłym zakresie działania każdemu idę na rękę, o ile tylko można.

Czy powyższe wyjaśnienie przemówi korespondentowi do przekonania lub nie, to mi jest obojętne, — ja w sumieniu jestem zupełnie spokojny, bo postępowanie moje przy wpisie uczniów ze wsi zawsze było uczciwe i z obowiązkami służbowymi zgodne.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku uniżony sługa

Tomasz Kotula, kier. VI kl. szk. męskiej.

MISCELLANEA.

Wstręt do internatów, zwłaszcza zostających pod kierownictwem duchownych, pobudził *Szkolnictwo* sandeckie do zmyślenia bajki (n. 32. str. 239.), jakoby sprawcy zamachu na p. Götza byli wychowankami internatu. Bajki tej, na której nie masz cienia prawdy, nie powtórzył żaden dziennik. ani nawet „*Naprzód*“ sympatyzujący ze *Szkolnictwem* tak, iż zostaje ona wyłączną własnością tego organu. Żaden bowiem z owych szaleńców nie był wychowankiem internatu, a mimo to *Szkolnictwo* ponowiło swą bajkę w n. 33. str. 243.! Nie dziwilibyśmy się kaczce dziennikarskiej tego rodzaju, bo dziennik nie ma czasu sprawdzać swych korespondencyj, lecz *Szkolnictwo* miało dość czasu na sprawdzenie od 3 do 15, względnie 25 listopada. I pismo takie ma pretensyę, aby nauczyciele, a nawet księża uważali je za *uczciwe!*

Agitacya wyborcza wre obecnie w całej pełni i pobudza partye radykalne do posługiwania się środkami tak niemoralnymi, jak terroryzm, obelgi i oszczerstwa. Baczmy, aby wir walki nie objął i nas i nie pobudził do ubliżenia w czemkolwiek godności kapłańskiej, bo tryumf polityczny nie zdołałby naprawić szkody zrządzonej duszom! Gdzie nie ma kandydata szczerze katolickiego, nie stawajmy wcale do zapasów, lecz przypominajmy wszystkim Dekalog; gdzie stosunki pomyślniejsze, pozwólmy także, aby świeccy walkę prowadzili i wspierajmy ich radą i zachętą, ale nie wysuwajmy się na czoło, aby nie zrazić do siebie nawet przeciwników politycznych. Wszak w konfesyonale i w duszpasterstwie mamy być ojcami duchownymi wszystkich— według słów Apostoła: „Omnibus omnia factus sum“. Niejeden zacietrzewiony liberał lub socyalista da się nam jeszcze pociągnąć ku Bogu, jeśli w nas widzieć będzie nie agitatorów politycznych lecz sługi Boże. Osobiście nie pozwólmy się używać za ślepe pionki figurom wpływowym, lecz oddajmy głos według sumiennego przekonania.—

Redaktor odpow. Ks. Józef Krośniński. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.